Nr. 19 WARSZAWA, DNIA 7 MAJA 1939 R. XXVI

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

ŻYWY PRZYKŁAD

Sprawą budowy „Domu Chłopskiego" zaczynają się coraz bardziej interesować wiejscy działacze samorządowi.

Wójtowie gmin, sekretarze, sołtysi, nie tylko zaczynają wpłacać cegiełki na budowę Domu, lecz podejmują akcję propagandy budowy Domu i współdziałają w zbiórce pieniędzy.

Ostatnio na budowę „Domu" wpłacił wójt gminy Smrock, powiatu makowskiego, poseł Henryk Chrzanowski *zł 50*, wzywając wszystkich posłów rolników do wpłacania składek.

Wójt gminy Kutno, Marczak, wpłacił zł 10, sekretarz tej gminy p. Marian Golański zł 10.

Wójt gminy Kęty, pow. Grójeckiego p. Michał Szymański, wpłacając zł 10, nadesłał do Komitetu list treści następującej:

„Chłopi budują Dom w Warszawie. Wiadomość tę wyczytałem w „Pracowniku Samorządowym". Z pisma tego dowiedziałem się, że Samorząd doceniając potrzebę zbudowania „Domu Chłopskiego" w Warszawie, wpłaca pewne kwoty na ten cel. Uważam, że w interesie Samorządu jest poparcie tej pożytecznej inicjatywy, która znalazła nawet uznanie Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pan Prezydent bowiem zakupił aż 20 cegiełek po 100 zł.

Wpłacając na konto Komitetu budowy Domu Chłopskiego w PKO. Nr. 129 zł. 10, zwracam się do moich Kolegów Panów Wójtów o poparcie budowy Domu przez złożenie ofiar i zainteresowanie tą sprawą rad gminnych i sołtysów.

Nadmieniam, że o budowie „Domu Chłopskiego" poinformuję radę gminną na najbliższym jej posiedzeniu, stawiając wniosek o wyasygnowanie pewnej kwoty na powyższy cel.

Jednocześnie wpłacam na PKO zł. 69, zaofiarowanych przez sołtysów gminy Kąty na skutek inicjatywy sołtysa gr. Baniocha p. Stanisława Dobosza".

Jednocześnie z wójtem wpłacił również 10 zł sekretarz tejże gminy p. Antoni Pawlicki, pisząc do Komitetu:

„Inicjatywa budowy „Domu Chłopskiego" w Warszawie godna jest poparcia całego wiejskiego społeczeństwa. Wystarczy kilkadziesiąt groszowej ofiary każdego gospodarza, aby zyskać potrzebną sumę.

Czytając z zadowoleniem w „Pracowniku Samorządowym" wzmagającą się na powyższy cel ofiarność samorządu, przesyłam jednocześnie zł. 10 (dziesięć) i zwracam się do Kolegów Sekretarzy z apelem o poparcie akcji budowy Domu. Niechże nareszcie chłopi zdobędą w Warszawie własny kąt, niech mają siedzibę swych organizacyj społecznych, gospodarczych i kulturalno - oświatowych.

Życzę Komitetowi szybkiego zbudowania „Domu Chłopskiego" tego — jak pisze „Pracownik Samorządowy" — widomego znaku siły i prężności młodego pokolenia chłopów, dążącego do swych celów po przez rzetelny wysiłek i nieustanne stwarzanie wartości duchowych i materialnych.

Proszę przyjąć wyrazy poważania i moją gotowość współdziałania w dalszej pracy nad przyśpieszeniem budowy „Domu Chłopskiego".

Najbardziej uczuciowo wiadomość o budowie „Domu Chłopskiego" przyjął sołtys gromady Baniochy, Stanisław Dobosz:

„Na zebraniu sołtysów w dn. 6 kwietnia rb. — pisze w liście do Komitetu — dowiedziałem się o przeznaczeniu „Domu Chłopskiego", który Panowie mają budować w Warszawie. Dowiedziałem się, że na budowę tego domu już chłopi z różnych stron Polski ofiarowali wiele tysięcy złotych. Dowiedziałem się, że dom ma być zbudowany przez wszystkich chłopów bez różnicy zapatrywań społecznych i politycznych. Z tego wszystkiego bardzo ucieszyłem się. Chcę Panom z Komitetu pomagać przy budowie domu. Z moich własnych pieniędzy ofia-

rowuję zł 10 (dziesięć). Chcę w swojej gromadzie zebrać więcej ofiar. Proszę przysłać dla mnie listę zbiórki i upoważnienie, żebym mógł ludziom pokazać. Proszę mnie powiadomić, czy mogę zwrócić się i jak do sołtysów z innych gmin, żeby kupowali cegiełki na Dom Chłopski i żeby zbierali ofiary. Moi koledzy sołtysi z gminy Kąty złożyli 69 zł i też chętnie dopomogą.



Zebranie sołtysów gm. Kąty. Drugi od lewej wójt M. Szymański, dalej sekr. A. Pawlicki. Za nimi soł. Dobosz, który rozpoczął zbiórkę wśród sołtysów.

Budowa Domu Chłopskiego w Warszawie, to nasza chłopska sprawa. Chcemy mieć w stolicy własny kąt. Pieniądze moje i sołtysów złożyliśmy na ręce p. Wójta, żeby przesłał do Komitetu.

Szczęść Boże w pracy budowy Domu Chłopskiego, a my sołtysi szczerze będziemy w Waszej pracy Wam dopomagali".

Te trzy listy mówią nam o stosunku do budowy Domu Chłopskiego zarówno samorządu gminnego, gromadzkiego, jak i wójtów, sekretarzy oraz sołtysów.

Jeżeli samorząd i samorządowcy tak życzliwie ustosunkowali się do budowy Domu Chłopskiego, to młode pokolenie chłopów powinno podwoić, potroić nasze wysiłki zarówno w propagandzie na wsi samej idei budowy Domu, jak i akcji zbiórki.

Młodzież wiejska powinna przy każdej okazji i wszędzie mówić o potrzebie budowy Domu.

Członkowie kół młodzieży wiejskiej powinni postarać się, żeby te trzy listy przeczytali sołtysi, radni gromadzcy i gminni, zamieszkujący w gromadach, których należy poprosić, ażeby sprawę budowy Domu Chłopskiego poruszyli na posiedzeniach rad gromadzkich, rad gminnych i zbiórkach sołtysów. Musimy już teraz przygotować się do akcji propagandowej, którą rozwiniemy w okresie „Tygodnia Domu Chłopskiego" w miesiącu wrześniu. Jesteśmy już pewni, że samorząd i samorządowcy okażą nam wydatną pomoc. Trzeba jednak wzmóc nasze wysiłki, aby Dom Chłopski, przyszła siedziba ruchu wiejskiego, był zbudowany własnymi siłami i przy pomocy samorządu, organizacyj gospodarczych oraz naszych przyjaciół.

Z RADY NACZELNEJ C. Z. M. W.

W niedzielę dnia 30 kwietnia br. odbyło się w Poznaniu posiedzenie Rady Naczelnej Centralnego Związku Młodej Wsi. Z pośród omawianych spraw najważniejszą było uchwalenie planu pracy komórek organizacyjnych Związku na wypadek działań wojennych.

Otwierając obrady Prezes C. Z. M. W. kol. Stanisław Gierat stwierdził, że Rada Naczelna została zwołana do Poznania dla podkreślenia serdecznej i nierozerwalnej więzi, jaka łączy wszystkie ziemie Polski z Wielkopolską, która tak wiele dała dowodów wysokiego patriotyzmu i zdecydowanej odporności wobec podstępnych zakusów germanizmu.

Zagadnienie programu i planu pracy na wypadek wojny zostało szeroko i szczegółowo omówione zarówno w referatach, jak również w dyskusji. Chodzi tu o przygotowanie młodzieży do prac w dziedzinie społeczno - gospodarczej i przysposobienia kobiet do obrony kraju. Zadania, jakie na siebie bierze młodzież chłopska, są niemniej ważne od innych zadań w czasie wojennym. Jest to druga linia, bez której pierwsza nie może działać.

Prace te będą polegały:

1) Na służbie rolniczej w zakresie: a) wzmożenia produkcji roślinnej (zboża i uprawy specjalne, przysposobienie rolnicze, sadownictwo), b) jak najbardziej racjonalnej i dostosowanej do sytuacji wojennej hodowli;

2) na samopomocy rolnej (zastąpienie starszych gospodarzy przez młodzież i wzajemna pomoc przy pracach gospodarskich);

3) na przygotowaniu kobiet wiejskich do obrony kraju (służba zdrowia, zabezpieczanie żywności przed zakażeniem i zastąpienie mężczyzn w pracach gospodarskich i społecznych (samorząd).

W tej dziedzinie przyjęto następujące wnioski:

1) Przy wykonaniu programu pracy C. Z. M. W. na wypadek wojny obowiązuje odpowiedzialność jednostkowa członków powołanych specjalnie do tej pracy na wszystkich szczeblach organizacyjnych Związku Młodej Wsi.

2) W programach odbywających się obecnie kursów C. Z. M. W. uwzględniać trzeba w należytym stopniu sprawy organizacji i metod pracy Związku na wypadek wojny.

Poza tym Rada Naczelna C. Z. M. W. uchwaliła wniosek wzywający wszystkich członków do bezwzględnego zwalczania szpiegowskiej i innej rozkładowej akcji obcych agentur dążących do osłabienia ducha bojowego społeczeństwa.



MŁODA WIEŚ NA DZIAŁA I SAMOLOTY

POW. ŁOMŻA:

K. M. W.: Kossaki — 20 zł, Olszyny — 20 zł, Bronowo — 20 zł, Kramkowo — 20 zł, Pęchratka — 20 zł, Rakowo - Boginie — 65 zł na FON. Powiatowy Związek Młodej Wsi w Łomży — 40 zł.

Ponadto z terenu pow. łomżyńskiego kol. kol.: Wardaszka Bolesł. — 100 zł, Dzbeński Jan — 60 zł, Zalewski Ant. — 60 zł, Przybylski K. — 20 zł.

Związek Sąsiedzki wsi Bronowo — 20 zł.

POW. PŁOCK:

Powiatowy Związek Młodej Wsi w Płocku — 100 złotych.

Koła młodzieży wiejskiej: w Cieszewie — 60 zł, w Trzepowie — 60 zł, w Łubkach — 40 zł, w Będkowie Kościelnym — 60 zł.

Kol. Włodz. Kolasiński zadekl. 20 zł.

POW. WĘGRÓW:

Powiatowy Związek Mł. Wsi w Węgrowie — 100 zł.

NA F. O. N.

POW. WŁODAWA:

Koła młodzieży wiejskiej:

Koralówka — 12 zł, Zabajski — 30 zł, Dołhobrody — 10 zł, Zaliszcze — 10 zł, Hołowno — 124,80 zł, Dominiczyn — 10 zł.

Zjazd Związku Sąsiedzkiego w Sławatyczach — 10 złotych.

POW. LUBLIN:

Koło Młodzieży Wiejskiej w Nowogrodzie wykupiło bon pożyczki przeciwlotniczej (20 zł).

NAPRZÓD, MŁODZIEŻY!

Młodzieży, naprzód — marsz!
Rozwiniem sztandar nasz,
Idziemy chłopska brać
Na wieś — by dobro siać.

Razem — na wielki znój,
Ostatni stoczyć bój,
Przecież to żaden trud,
Codziennie tworzyć cud.

Wypędzim nędzę z chat,
Ciemnotę z dawnych lat,
Oświecim chłopski lud,
Z wsi naszych zniknie brud.

Hej, Młodzi, w drogę, marsz!
Zaszumiał sztandar nasz,
Idziemy chłopska brać
Na wieś — by dobro siać!

Józef Tołkonowicz
z Łuczaju.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

CHŁOPSKI DOM

Marii Kasprowiczowej i Karolowi Konińskiemu inicjatorom założenia Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego im. Jana Kasprowicza na Harendzie ten wiersz jako dodatek do udziału ofiaruję.

Budujemy nowy dom...
chłopski dom...
jasny dom.
— — — — — — — — — — —
Złote okna w stronę świtu,
z płazów ściany — mur z granitu,
kalenicę do błękitu.
Będzie miał ten chłopski dom, nowy dom.
Połupiemy głazów bryły,
pościnamy hrube jedle.
Stanie pomnik — chłopskiej siły,
pokoleniom, który były —
na pamiątkę. —
Które przyjdą — na osiedle,
wiary mocnej i nauki,
nowej myśli — nowej sztuki.
Budujemy jasny dom.
— — — — — — — — — — —

Już się śmieje — cieśla bosy,
z czoła ściera krople rosy,
krająс belę hrubej jedli.
Murarz młody bijąc w skałę
z bryły młotem tworząc kształty
drugi mięsi wapno białe
śpiewający...
„...Będę ludzie się cieszyli...
Będą młodzi się uczyli"...
— — — — — — — — — — —
Hej, te chłopy są uparte,
Choć w kieszeni grosz nie brzęczy: —
umyślili...
uwierzyli...
Dajże Boże i Antoni
i Panienko
pobłogosław białą ręką.
Żeby, żeby — wykończyli...
— — — — — — — — — — —
prośba poety: —
Bracia... Bracia... grosz nas goni.

1) Przedruk z **Zagonu**.

JAK PRACOWAĆ W KOLE?

(ZAMKNIĘCIE DYSKUSJI)

W 2-gim n-rze Siewu Młodej Wsi kol. Wł. Rozłucki rozpoczął ciekawą dyskusję o pracy w kole młodzieży wiejskiej. W dyskusji zabierało głos wielu kolegów i koleżanek, a zamieszczonych zostało osiem artykułów. Głosy są nadzwyczaj cenne i pochodzą z różnych stron Polski. Zgodnie z obowiązującą nas zasadą demokracji zorganizowanej, pilnie rejestrujemy każdy głos swoich członków, wypowiadany w sprawie pracy. Dyskusja miała oświetlić z różnych stron to zagadnienie i ułatwić wyciągnięcie najsłuszniejszego wniosku. Wtedy wniosek lub uchwała wykonana będzie szybciej i sprawniej, bo ma za sobą moc większej liczby. W ważnych sprawach metod i form pracy w kole nie można decydować jednostkowo, nie pytając się o zdanie samych członków i zarządów kół. Toteż z takich dyskusji na łamach Siewu wypracowujemy plany i sposoby pracy w kołach z tym, że planują-

DZIECIŃSTWO[1])

Urodziłem się 1 lutego 1909 r. we wsi K., w jednej z ciemniejszych wsi Wołynia, gdzie nie było szkoły, w ubogiej rodzinie, bo ojciec z matką posiadali zaledwie 1 dz. 1984 sążni ziemi rolnej, a byli rolnikami, ojciec matki swej nie pamiętał, gdy ojca powieźli do chrztu świętego, matka zmarła. A więc wyrósł przy macosze. Z rodzeństwa miałem jeszcze starszego o dwa lata od siebie brata. Ojciec nie mógł trzymać krowy nawet, a więc mleko było w naszym domu rzadkością i luksusem, ojciec chodził na zarobki, bił kamień w kamieniołomach, które u nas we wsi znajdują się.

Za zarobione pieniądze kupował mąkę, z której matka wypiekała czarny chleb, kartofle mieli swoje i to było główne pożywienie, wieczorem ojciec szył buty, za co otrzymywał od sąsiadów inne produkty i tak żyliśmy. Ubrania nasze składały się z koszuli i spodeniek uszytych przez matkę z własnego płótna, o butach mowy być nie mogło. Latem chodziliśmy bosi, a w zimie siedzieliśmy w mieszkaniu nigdzie nie wychodząc. Wieczorami przysiadywałem przy ojcu i przypatrywałem się jak on szyje buty. Ojciec szyjąc buty gawędził ze mną, gdyż jemu samemu było tęskno. Zaś starszy brat kładł się spać zaraz po kolacji. Ojciec rozkochiwał się we mnie, ja zaś w kocie, bo była to jedyna zabawka dla mnie, i gdy wieczorem miano kota wyrzucić na dwór, ja go ukrywałem pod łóżkiem, pościelą, kot też pokochał mnie i zawsze gdy zgaszono lampę, kot wychodził ze swego ukrycia i przychodził do mnie na łóżko i mruczał mi swoje piosenki póki razem nie zasnęliśmy. Matka była zła na mnie za tego kota i robiła na mnie oko, ja udawałem się pod opiekę ojca, który nie pozwalał mi zrobić krzywdy. Mieszkanie nasze było niewielkie, składało się z pokoju (chaty) i kuchni (wankira), dalej sieni i niewielkiej komory.

Ojciec patrząc na moje zainteresowanie jego robotą, kupił mi tabliczkę do pisania, wieczorami sie-

1) Wyjątek z **Młodego pokolenia chłopów** J. Chałasińskiego. Wyd. Państwowy Inst. Kult. Wsi.

cy wybiega jeszcze dalej naprzód, niż autorzy artykułów i stawia jeszcze wyższe wymagania.

W tym artykule zbierzemy najważniejsze głosy dyskusyjne w jedną całość.

We wszystkich artykułach przewijają się zgodnie następujące myśli: **Praca w kole zależy od człowieka, zespołu, planu i systematycznego wykonywania tego planu.** Jaki jest człowiek w kole — takim jest koło. Jakie będą koła — taką będzie cała organizacja C. Z. M. W. A więc praca zależy od wartości wewnętrznych — duchowych i umysłowych członków organizacji. Wiara w ideę i postawa zdobywcza dokonywa cudów, zmienia nastawienia młodzieży, przemienia środowisko wiejskie. Jeśli członkowie zarządu koła są czynni, tedy ich praca jest budująca, świecą oni otoczeniu przykładem, budzą ambicję działania, porywają płomienną wiarą najwięcej leniwych i ospałych.

Od wartości osobistych prezesa koła zależy zatem cała organizacja i rozwój prac w kole, od skarbnika zależy, czy składki wpływają do kasy koła, czy legitymacje są rozprowadzone wśród wszystkich członków, od sekretarza zależy porządne prowadzenie całej biurowości w kole itp.

Od postawy zarządu koła zależy, czy wszyscy członkowie są czynni w kole, czy wszyscy staną na czas do roboty organizacyjnej, czy nie będzie tam członków zbędnych.

Od zespołu, który kieruje pracami koła, zależy terminowe odpowiadanie na pisma i okólniki powiat. zarządu, stała łączność z wyższymi ogniwami organizacyjnymi, prenumerata pism związkowych, wpłacanie składek, wykupienie legitymacyj członkowskich, praca w zespołach.

Kto będzie dobrym gospodarzem we własnej organizacji — ten będzie dobrym i odpowiedzialnym gospodarzem w gromadzie, gminie, powiecie — ten będzie pełnowartościowym współgospodarzem w państwie.

Druga grupa głosów w dyskusji — to charakterystyka obecnych warunków na wsi — a więc: **brak dostatecznej ilości jednostek przodowniczych, poziom umysłowy i gospodarczy wsi jest jeszcze niski, ciężka walka o byt, brak pomocy oświatowych** jak: **książki, gazety, świetlice, domy ludowe,** odpływają ze wsi jednostki zdolniejsze **za chlebem do miast — a nawet ambicje osobiste i chorobliwa zarozumiałość ludzi, którzy nie uznają żadnych autorytetów czyli powag organizacyjnych, jakże często kładzie się w poprzek zaplanowanych prac w środowisku.** Ta druga wiązanka głosów jest oceną sytuacji i ciężkich warunków życia wsi dzisiejszej. Głosy te są słuszne! Ale głosy te nietylko czarno malują dolę chłopską. Koledzy podają przykład z życia — jak wyjść na jaśniejszą drogę z tych trudnych warunków... Według zasad ideowych C. Z. M. W. o wartościach człowieka nie decyduje dyplom, majątek lub pochodzenie — **a jedynie jego wartości wewnętrzne, jego charakter.** Dlatego w naszej organizacji stawiamy zawsze na człowieka, szanuje się osobowość każdej jednostki. I dlatego koledzy w głosach z tere-

KSIĄŻKI NADESŁANE

S e r c e k r a j u. M. Kuncewiczowa. Tow. Wydawnicze Rój. Książka zawiera 6 opowiadań o Warszawie w przeszłości i teraźniejszości. W opisie obrazowym i żywym młody czytelnik znajdzie — w historii przygód bohaterów tych opowiadań duszę naszego miasta stołecznego z jego zabytkami, pomnikami. Pożyteczne są te czytanki zwłaszcza dla dzieci szkolnych. I w takim celu warto je nabywać.

P r z y j a c i e l e l u d z k o ś c i. M. Kuncewiczowa. Tow. Wydawn. Rój. **Książka ta, licząca 87 stron, jest również przeznaczona dla młodzieży. O ile pierwsza była pisana z myślą o dzieciach młodszych, o tyle Przyjaciół ludzkości może z przyjemnością przeczytać nawet starszy człowiek. Kogóż nie zainteresują dzieje wynalazku Pasteura przeciw wściekliźnie? Któż z zaciekawieniem nie przebiegnie kart, które zadziwią czytelnika wielkością i jednocześnie skromnością Marii Curie - Skłodowskiej, naszej słynnej rodaczki? Rzecz napisana prosto, dostępnie i pięknie zarazem.**

---

siedziałem na trawie i pieściłem ich, biorąc jedną z nich na ręce, reszta obstępowała mnie i targała swoimi dziubkami za koszulę. Gdy przychodził czas siadałem przy ojcu i pisałem co mi ojciec pokazał, a w dzień pisaliśmy obaj z bratem, przez to, że ja pisałem i z wieczora to nic dziwnego, że uprzedzałem brata z nauką. Ojc zawsze przed matką i bratem, a także przed ludźmi stawiał mnie za wzorowego, brat przez to wzorowanie patrzał się na mnie coraz gorzej nieprzychylnie, matka również kochając brata, robiła się dla mnie nieprzychylna. A więc stosunek rodziców do nas dzielił się na dwoje, ja z ojcem, brat z matką. W zimie innych zajęć nie mieliśmy. Natomiast w lecie ja pasłem gęsi, a brat pilnował mieszkania, bo ojc z matką szli na zarobki. Przy gęsiach pisałem patyczkiem na drodze, litery, jakie mnie ojc nauczył.

A gdy mi się to sprzykrzyło, rozmawiałem z gęśmi, które do mnie tak przyzwyczaiły się, że gdy do nich odezwałem się, przychodziły do mnie, ja zaś nie lubiąc skubania gęsi, uciekałem z domu, aby nie słyszeć ich żałośliwego jęku. Do dziś dnia nic nie zarżnąłem i nie zabiłem nawet owada.

W wolnych chwilach najlepszą moją rozrywką było wyjść w sad lub pole i przyglądać się trawie, zbożu, kwiatom, przysłuchiwać się szumowi wiatru, śledzić latające owady. Wydzierałem osy jak gdzie je znalazłem, zabierałem w garnek ich gniazdo, przebijałem dziurkę t. j. otwór i w ten sposób w sadzie miałem pasiekę, składającą się z kilkunastu garnków. O garnki było nie trudno, gdyż u nas we wsi wyrabiają je. To było moim upodobaniem i moją pociechą. Z dziećmi gdy spotykałem się, bawiłem się w sklep, przy czym ja zawsze byłem kupcem.

W SZKOLE

Powstaje Państwo Polskie, ludzie ze wsi, przeważnie Ukraińcy, patrzą bojaźliwie na Polaków, a nawet dziko. Nareszcie gmina wynajmuje budynek i otwiera szkołę w naszej wsi. Naturalnie proszę

nu tym trudom przeciwstawiają wysiłek, ofiarność, zapał i wiarę w dobro — i wszyscy zgodnie potwierdzają, **że największe trudności zawsze zostały pokonane — wysiłkiem jednostek i pracą zespołową.** W każdym niemal artykule przewija się chłopska nuta, nawołująca do pracy gromadnej, bo powiększają się siły i możliwości jednostki — po przez organizację pracy. Praca gromadna jest podstawą naszych działań. Wszyscy w kole muszą być czynni. Pracę należy zaczynać od spraw najlżejszych — od zabawy, przedstawienia, wycieczki, dożynków, zajęć świetlicowych — aż do prac specjalnych jak zespoły p. r., samorządowe, spółdzielcze, zespoły dobrego czytania, korespondencyjne spółdzielcze itp. Będzie to organizacja planowa prac według zainteresowań i specjalizacji. Dobrze zorganizowana praca będzie podzielona na sekcje, zespoły, wyznaczone będą terminy zebrań, referaty do opracowania będą przydzielone poszczególnym członkom. **W pracy systematycznej i planowej tracimy mniej energii, bo wszystkie siły społeczne są umiejętnie wykorzystane.** To jest ważne, bo dotąd sił zorganizowanych mamy zbyt mało w stosunku do ogromu potrzeb młodzieży wiejskiej — a czasu jest niewiele!

Trzecia grupa wypowiedzi w dyskusji — to świadomość, **że naszą pracą i postawą musimy zjednać całe społeczeństwo chłopskie.** Najlepszą formą wzajemnego oddziaływania jest organizacyjna współpraca koła z kółkiem rolniczym, kołem gospodyń wiejskich, spółdzielnią, szkołą, radą gromadzką. Jeśli natomiast nie ma we wsi organizacji starszego społeczeństwa — to trzeba je założyć, to jest celem wychowawczym C. Z. M. W.

Ważną jest propaganda naszej idei na wsie okoliczne! Wycieczka, majówka, teatr amatorski, zaproszenie młodzieży z sąsiedniej wioski do naszej ma ogromne znaczenie dla poszerzania naszego ruchu. Kilka lat temu w swoim powiecie zastosowaliśmy ten sposób propagandy, jeżdżąc po powiecie z wybranym zespołem z mojego koła i dając przedstawienia teatralne. Narazie były opory — największe w osadach parafialnych. Ksiądz proboszcz potrafił nas przy pomocy ambony zbojkotować, dopóki nie zetknęliśmy się bezpośrednio z młodzieżą. Za drugim razem mogłem na zakończenie mówić o celach i zadaniach kół młodz. wiejskiej. Rezultat tych wycieczek — nowe koła w okolicy. Przykładów takich mógłbym podać b. dużo!

Przodownicy muszą być apostołami naszej idei. Na zabawach, po sumie, na odpustach, jarmarkach, przez znajomych, przy różnych okazjach należy szerzyć propagandę naszej Organizacji, gdyż dotychczas za mały jest udział członków w organizacji nowych kół i jednaniu nowych członków. Nawet dobre koła zbyt często oglądają się i wyglądają instruktora. Znam koło, które powstało w bardzo trudnych warunkach. Początkowo należały same koleżanki i jeden kolega, reszta chłopców nie należała, ponieważ większość trudni się chałupnictwem — szewctwem, a więc w ich ówczesnym pojęciu członkowie koła należeli rzekomo do wyższej sfery. Bojkotowali prace koła — niestety, nawet terrorem i bójkami, opinia starszych była również nieprzychylna. Mimo to,

LUBLINIACY!

W dniu 14 maja odbędą się we wszystkich powiatowych związkach młodej wsi woj. lubelskiego walne zjazdy. Na zjazdach tych poza sprawdzeniem naszego dorobku organizacyjnego, zaplanowaniem prac na rok następny, podzielimy się troskami i śmiałymi dążeniami do lepszej rzeczywistości. Radzić będziemy i twardo stawiać interesy wsi z najgorętszą wiarą w jej siły zdolne do ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski. Na zjazdach swych damy wyrazy głębokiej miłości do naszej zawsze zwycięskiej Armii i Jej Wodza. Ponadto wyniesieniemy szereg wniosków i uchwał zobowiązujących do wytrwałej pracy dla dobra Ruchu Młodowiejskiego i Państwa.

W dniu 14 maja na powiatowych zjazdach nie zabraknie nikogo z naszej związkowej rodziny!!!

ojca i zapisuję się do szkoły III kl. Uczęszczam do szkoły przez grudzień, styczeń, luty, marzec, a przez następne miesiące idę znowu pasać bydło. Z kolegami i koleżankami żyję dobrze, pomagam im odrabiać lekcję za co zawsze otrzymuje podarunki od bogatszych, biednym pomagam bez wynagrodzenia, w domu na odrabianie lekcji uczęszcza do mnie kilku kolegów, tak, że poza szkołą tworzy się u mnie niby kurs, z czego i ja korzystam, bo nie mam podręczników. Koledzy zaś uważają mnie za coś wyższego. Zajęciem moim w domu jest tylko narąbać drzewa do paliwa i lekcje nad którymi ciągle siedzę. Nie przerywam pasania bydła, w lecie pomagam zbierać jagody w sadzie, suszyć siano, idę w pole żąć w żniwa. Zaczynam nienawidzić rolnictwo z całych sił. W następnym roku zapisuje się znowu w terminie. Umawiam się z kolegami, że ten, który mi będzie pasł bydło z rana, póki ja nie wyjdę ze szkoły, to ja mu bedę pasać do wieczora.

Uczęszczając do szkoły ojc za namową matki nie daje mi żadnych pieniędzy na zeszyty i książki, więc zdobywam kilka groszy i proszę ojca, aby zgodził się puszczać mię zawsze w niedzielę do miasta, ojc pozwolił, więc zakupiłem za owe pieniądze zeszytów, piór, ołówków i otworzyłem w szkole prywatny własny sklepik, który wędrował zawsze ze mną do domu i z domu do szkoły, w ten sposób dostawałem z miasta towary każdej niedzieli, gdyż we wsi nie było sklepu. Później, gdy nawet osiedlił się Żyd, nikt nie śmiał kupić u Żyda, bojąc się bojkotu ze strony kolegów.

Za mało było lekcyj, tęskniłem do czytania czegoś więcej, naraz została przywieziona do szkoły biblioteka szkolna, wypożyczałem książki i czytałem jak najwięcej. Naraz popadł mi pod rękę rocznik „Płomyka“ bez wiedzy nauczycielki zaprenumerowałem go sobie. Gdyż w szkole nie było żadnych czasopism, i to źle oddziaływało na uczniów, gdyż lekcje robiły się przykre, a nowego nie było nic. Ja zaś gdy przeczytałem numer jaki mi nadesłano,

w tej wsi zawsze coś nowego działo się — właśnie poprzez koło młodzieży wiejskiej.

Zaczęła się praca w zespołach p. r., pojawiają się warzywa i rośliny dotąd na wsi nie używane, odbywają się akademie, przedstawienia, dożynki, organizują się kursy. Wszystkie koleżanki nauczyły się kroju i szycia, organizują kursy gotowania, pieczenia i przetworów, kilka dziewcząt poszło do szkół rolniczych. Wracają silne, bogate w wiadomości. Przełamuje się opinia we wsi. Powstaje koło gospodyń wiejskich, zorganizowane przy pomocy koleżanek z koła. Młodzież męska zapisuje się do koła. Widać wyraźnie przemiany w obejściach gospodarskich, w izbach, w sposobie myślenia i postępowania młodzieży. Koło to oddziaływa na okolicę. W przedsięwzięciach pow. związku jest zawsze pierwsze, członkowie koła wpływają na bieg i rozwój prac w zarządzie powiatowym. Oto przykład, jak koło winno oddziaływać nietylko wewnątrz wsi — ale i na zewnątrz. Możemy z dumą stwierdzić, że już dziś takich kół mamy setki, rozsianych po całym kraju.

Te wzorowe koła stają się ośrodkiem nowego życia chłopskiego w gminie i powiecie, są symbolem nowej tradycji — pracy i walki ruchu młodowiejskiego. Tak jak starzy działacze chłopscy mają poza sobą dorobek w takich wsiach, jak: Handzlówka, Godzianów i wielu innych — tak i młode pokolenie chłopskie ma już poza sobą piękną kartę historii w Niepodległej Polsce, zapisaną własnym, samodzielnym wysiłkiem.

Od sekcji młodych — do koła młodzieży wiejskiej! Od koła do kółka rolniczego, koła gospodyń, spółdzielczości rolniczej do udziału w samorządzie i do współgospodarzenia Polską — oto cel, który jest przed nami. Tak pracujmy wszyscy w kole, by cel ten stawał się nam bliższy z każdym dniem.

Wincenty Wąsik

BRAT ALBERT

W Muzeum Narodowym w Warszawie zgromadzono w kilku salach obrazy Adama Chmielowskiego. Są na nich przedstawione konie, psy, piękne jary podolskie i postaci powstańców z roku 1863, są wizerunki świętych i bolesny Chrystus, cierniem ukoronowany — Ecce Homo.

Przenika te wszystkie malowidła myśl głęboka i uczucie dziwnie mocne. Z portretu pędzla Leona Wyczółkowskiego patrzą na nas bystre oczy czarne tercjarza, obejmującego opiekuńczym ramieniem półnagie dziecko nędzarzy.

Nie utartym gościńcem szedł przez życie Adam Chmielowski.

Jako 17-letni chłopiec z Puław, gdzie studiował rolnictwo, przybył do oddziału powstańców, którzy „z kijami szli zdobywać karabiny, z karabinami armaty, a z armatami mieli iść na Warszawę". Lecz wróg miał więcej wojska po rozbiciu oddziałów w Miechowskim, Chmielowski przekradł się do Galicji, Austriacy go zaaresztowali i osadzili w twierdzy w Ołomuńcu.

Uciekł stamtąd i znów do powstania pośpieszył. Był adiutantem Zygmunta Chmielińskiego. W jednej z potyczek został ranny granatem. W szpitalu amputowano mu nogę. Mimo to kalectwo, groził mu Sybir, ale rosyjski posługacz wzruszył się młodością i cierpieniami chłopca, ukrył go w trumnie i jako zmarłego wywiózł na cmentarz, skąd przy pomocy brata Chmielowski uciekł zagranicę.

W ciężkich bardzo warunkach materialnych kształcił się na inżyniera w Gandawie. Lecz iskra Bożego talentu nie dawała mu spokoju — znalazł się na studiach malarskich w Monachium. Rokowano mu dużą przyszłość. Otrzymał stypendium. Wrócił potem do kraju i zasłynął wśród braci malarskiej Chełmońskiego, Gierszewskiego, Witkiewicza, z do-

---

sprzedawałem go kolegom, tak że miałem zarobek, a nie straty, bo w bibliotece szkolnej trzeba było płacić 10 gr. za wypożyczoną książkę, a więc dzieci biedniejsi nie mogły czytać zupełnie, tych 10 gr., to był zamek dla biedniejszych dzieci, który nie wpuszczał ich do biblioteki.

Tak mi przeszedł drugi rok w szkole nie przerywając zajęcia zawodowego pasania bydła, uczęszczałem do szkoły drugi i ostatni rok do kl. IV, bo była u nas IV klasówka, w szkole za to zdobyłem za ten rok duże nagrody, a mianowicie jedną za naklejankę, drugą za rysunek, pokochałem od wtedy malarstwo i zamierzałem wstąpić w naukę do malarza.

W szkole były ciężkie braki, bo dzieci nieprzygotowywały się do życia społecznego, a mianowicie nie było nawet wyobrażenia o jakichś organizacjach, a opłaty biblioteczne mówiły, że książki są tylko dla bogatych, czym wsiewali pewną nienawiść biednych do bogatych, tę wadę należy usunąć jaknajprędzej, gdyż to wsiewa ideę niekorzystną dla wsi i państwa.

Nauczyciela uważałem wielkim panem i nie śmiałem przed nim powiedzieć o swoich krzywdach i niedomaganiach, a nawet miałem wstręt, gdyż był u nas nauczyciel religii, i gdy który czego nie nauczył się to nastawiał kolegę, aby go ciągnął za ucho, najczęściej ja musiałem wykonywać egzekucję, więc byłem uparty i tego wykonać nie chciałem, wtedy nauczyciel stawiał mię w kącie na kolana, co cierpiałem, lecz ze zgrzytem zębów na przełożonych.

Takie kary niewątpliwie trzeba usunąć, gdyż to nienawiść pomiędzy kierownikiem i dziećmi, a później wójtem, policjantem itd. Dzisiaj nie wiem czy pozmieniali się nauczyciele, czy zmieniłem swój pogląd, uważam nauczyciela za dobrego człowieka i przodownika wsi (prawda nie każdy).

Moim zdaniem dzieciom na wsi trzeba dać pewną lekcję społeczną, aby oni z tej lekcji czuły się swobodnymi, najlepiej lekcję spółdzielczą, założyć skle-

brego serca, ze spieszenia z pomocą, gdzie była tylko bieda, czy potrzeba.

Aż wszystkich niezmiernie poruszyła wiadomość, że oto Chmielowski spalił znajdujące się w jego pracowni obrazy i rozpoczął nowicjat u Jezuitów. Choroba jednak nie pozwoliła mu na przebywanie w zakonie i twarda reguła Ignacego Lojoli nie odpowiadała duszy tego miłośnika pracy wśród ubogich. Znalazł cel życia w kroczeniu drogą wytkniętą przez wielkiego opiekuna biedaków i cierpiących, przez tego, który kochał ludzi i zwierzęta i szedł przez życie w miłości i radosnej pogodzie.

„Biedaczyna" święty Franciszek z Asyżu był wzorem dla brata Alberta. Początkowo jako tercjasz jeździł w okolicach Zbrucza i Kudryniec, malował po kościołach obrazy i na ludzi wpływ wywierał, wskazując im jak mają zaniechać kłótni i waśni, a w zgodzie i miłości dążyć ku Bogu. Mężczyźni i kobiety poczęli się gromadnie zapisywać do t.zw. trzeciego zakonu św. Franciszka, czyli do tercjarzy. Zwróciło to uwagę rządu rosyjskiego, który nierad był pogłębianiu katolickiego życia i przeląkł się wielkiego wpływu, jaki zaczął wywierać na coraz to szerszą okolicę ten człowiek, postukujący nogą drewnianą.

Chmielowski musiał znowu schronić się do Galicji. Osiadł w Krakowie. I tu dosłownie nie mając nic krom dwu sprawnych do wszelkiej pracy rąk rozpoczął dzieło miłosierdzia.

Ludzie bezdomni, wśród których nie brakło występnych zbrodniarzy, złodziei, pijaków ściągali na nocleg do t.zw. nory, w której jedynym dobrodziejstwem udzielanym przez zarząd miasta Krakowa był rozpalany na noc piecyk gorący. Trudno sobie wyobrazić ten zaduch, ten brud, jaki tam panował, te straszne rozmowy, jakie tam prowadzono. Chmielowski w kilka miesięcy przerobił tę budę na schludne schronisko, sam zbijał deski, bielił, a pomagali mu różni biedacy, spoczątku nieufni, a potem zjednani do tej rzetelnej pracy. I zdarzało się nieraz, że złodziej wręczał szaremu Bratu ukradzione pieniądze i wracał do uczciwego życia, pijak z własnej inicjatywy składał kościelną przysięgę, że wódki więcej do ust nie weźmie, zbrodniarz przestawał być wyrzutkiem społeczeństwa.

A. Chmielowski nie prawił kazań, nie karcił swych tak często niesfornych i ciężkich w pożyciu noclegowiczów, ale wnikał w ich życie, leczy rany zadane przez życie, wynajdywał pracę, nie słowem działał a czynem — przykładem swego znojnego trudu, miłością, z jaką się do każdego odnosił.

Zdarzyło się, że rada miejska, która uprzednio przyznała Chmielowskiemu fundusz na wydawanie obiadów nędzarzom, cofnęła tę zapomogę, zarzucając mu, że żywi nietylko mieszkańców Krakowa, ale i ściągającą ze wsi biedę. Próżno Chmielowski tłomaczył, że nie może pytać nędzarzy, skąd pochodzą, bo skoro są głodni, to należy ich nakarmić; lecz ojcowie miasta trzymali się twardo przepisów. Powszechne oburzenie napiętnowało tę sławetną uchwałę, Chmielowski ją odchorował. Aż gdy klęska nieurodzaju nawiedziła Galicję i w mieście pojawił się tyfus głodowy przypomniano sobie Chmielowskiego, radni prosili go o pomoc w organizowaniu dożywiania, przyjęli wszystkie jego warunki.

Pracował już Chmielowski nie sam. Biskup pozwolił mu włożyć habit tercjarski i przybrał imię Alberta. Koło niego poczęli się skupiać inni ludzie dobrej woli, zwano ich Albertynami i Albertynkami. Nie składali ślubów, mogli w każdej chwili odejść (dopiero po śmierci Brata Alberta zostało zatwierdzone zgromadzenie Braci i Sióstr Albertynów), a przecie pracowali z całym oddaniem się i liczba ich nie malała, a wzrastała.

Brat Albert zorganizował i w innych miastach zgromadzenia, opiekujące się największą nędzą i utrzymujące domy noclegowe. W Zakopanem, na Kalatówkach ze swymi towarzyszami zbudował z własnoręcznie ociosywanych bierwion pustelnię, w której by Bracia mogli odprawiać rekolekcje, wzmacniać swe dusze w rozmowie z Bogiem wśród przepychu przyrody górskiej. I do tej pustelni, tak

---

pik spółdzielczy, którym oni sami kierowaliby, oprócz lekcji należałoby utworzyć swobodny zespół dobrego czytania ustępów z książek, w ten sposób ono garnęłoby się do życia społecznego samo, i w domu wciągałoby do tego swego ojca i matkę, dużo to wpłynęłoby na wieś za pomocą młodych dzieci szkolnych, bo gdyby starszy ojciec widział, że jego dziecko rozumie świat, i pytał się dlaczego tak jest a nie inaczej to on by miał w domu swego instruktora, tym instruktorem byłoby jego własne dziecko.

Zniknęłoby wtedy ze wsi narzekanie na kiepskie czasy, bo każdy zobaczyłby, że on sam jest temu winien, a nie kto inny.

Nareszcie skończyłem cztery kl. szk. p., dostałem świadectwo. Cieszyłem się nim, że mam tylko dwie czwórki a reszta piątek. W dalszym roku wypożyczyłem książki, i czytałem w święta, wieczorami itd. Próbowałem pisać do „Płomyka", lecz nie udało mi się. Życie w domu stawało się coraz gorsze, mając lat piętnaście biłem z ojcem kamień, brat z matką gospodarowali w domu, za zarobione pieniądze kupiliśmy wóz i konia, w dzień biłem kamień, w nocy prowadziłem konie na nocleg (pastwisko, w pole). Nie zabronił mi ojciec wypisać gazety, którą czytałem od słowa do słowa. We wsi nie znalazłem kolegów, bo wszystko zajęte w święta muzyką, tańcami, a ja czytaniem. Z całych sił nienawidzę wieś i jej mieszkańców. Uważam ich za bydło. Pewnego razu wiosną oświadczam ojcowi, że pójdę do miasta i poszukam jakiejś nauki, ojciec zgadza się.

I pewnego pogodnego poranku, żegnam się ze łzami w oczach z ojcem, i idę do powiatowego miasta Krzemieńca, szukać nauki, szukałem dwa dni i nic nie znalazłem, bo wszędzie trzeba mieć swoje ubranie na cały rok, więc na trzy dni opuszczam Krzemieniec, udaję się do Poczajowa, uczyć się na malarza, szukając tam trzy dni nauczyciela, nie znalazłem. Wszystko na świecie patrzy się na mnie nieprzychylnie. Świat jest dla mnie bez serca. Kto ma ten żyje, kto nie ma, niech umiera, widzę krzywdę dla biednych.

(C. d. n.)

pięknie opisanego przez Żeromskiego w Zamieci, ściągały rzesze potrzebujących nie tylko pomocy dla ciał cierpiących, ale i dla dusz chorych. A za Szarym Bratem wszędzie biegała po ścieżkach górskich, przywiązana doń jak pies owieczka.

Brat Albert zjednał sobie licznych współpracowników — jedni dawali swój czas i ręce, inni kapitały. Gdy Brat Albert urządzał swój pierwszy dom noclegowy, córka ogrodnika przyniosła śliczną purpurową pelargonię, gdy na rynku krakowskim rozlegał się dzwonek przywiązany do uprzęży konika ciągnącego prosty wózek, zbiegały się przekupki i pęki warzyw, torby mąki, jaja, sery, słoninę kładły między deski dla biedaków Brata Alberta. Raz ku przerażeniu młodego braciszka, Brat Albart oddał ostatni pieniądz z kasy chorej nędzarce, a w chwilę później posłaniec przyniósł znaczną sumę pieniędzy od bezimiennej ofiarodawczyni.

W czasie wojny rozszerzył się zakres prac Brata Alberta. Aż ustało gorące serce w steranym w ciężkim znoju ciele. W Boże Narodzenie 1916 roku odeszła dusza Szarego Brata do Boga. Dzieło Adama Chmielowskiego prowadzą dalej Albertyni i Albertynki.

Kto chce się bliżej zapoznać z życiem i pracami Brata Alberta niech przeczyta książkę *Pii Górskiej: „Szary Brat"*.

TRZEBA DZIAŁAĆ CAŁOŚCIĄ...

(Z przemówienia p. ministra Juliusza Poniatowskiego w Mławie)

Dobrowolne organizacje, które nie tylko w przeszłości, czy teraźniejszości, lecz i w przyszłości były, są i będą najlepszą metodą pracy na wielu odcinkach naszego życia, w zadaniach stających przed nami muszą odegrać wielką rolę.

Od ich liczebności, sprawności działania i włożonego wysiłku wiele zależy.

W okresie pokoju można czekać, można liczyć, iż powoli uzyskamy zwiększenie naszych szeregów, że dojrzeje sama sprawa porozumień, iż nie tylko wśród zrzeszonych w jednej organizacji, lecz i między organizacjami rolniczymi nastąpi większa zgodność poczynań.

NA TO, NA COŚMY MOGLI CZEKAĆ WCZORAJ, DZISIAJ JUŻ BRAK CZASU.

Stąd też pierwszymi nakazami chwili jest zwiększenie szeregów organizacyjnych oraz usunięcie przeszkód, które nie pozwalają uzyskać zarówno wewnętrznej sprawności organizacyjnej, jak i należytego współdziałania ze wszystkimi innymi formami zbiorowego działania na wsi.

Jestem pewien, iż przy dzisiejszej doskonałej postawie wsi rozrost organizacji dobrowolnych może być bez trudu uzyskany. Wzywam przeto wszystkie dobrowolne organizacje rolnicze do ROZSZERZENIA SKALI PRACY i wzywam rolników, by jaknajszybciej ZWIĘKSZYLI SZEREGI dobrowolnych organizacji. Niechaj ożywią swą działalność kółka rolnicze, koła gospodyń, organizacje młodzieżowe, spółdzielnie.

Lecz obok tego, a to jest niemniej ważne tam, gdzie dotychczas brak prawdziwego współdziałania poszczególnych organizacji, często nawet wewnątrz jednej wsi, niech nastąpi POROZUMIENIE, wieś musi nauczyć się działać całością. Każda z wymienionych form organizacyjnych obejmuje przecież tylko inną cząstkę tego samego, w istocie rzeczy niepodzielnego życia wsi. Kółko rolnicze, koło gospodyń, spółdzielnia, koło młodzieży są wzajemnie uzupełnieniem.

Nie może być swarów tak daleko posuniętych, by współdziałanie przestawało istnieć. Nie może ojciec, czy matka zamykać możności świadomego udziału w pracy na gospodarstwie synowi, czy córce, nie mogą młodzi zamykać się tylko w swych organizacjach młodzieżowych i wszystko, co od starszych pochodzi traktować oziębłe. Nie wolno, by spółdzielnie różnego rodzaju, mając na swych sztandarach współdziałanie, nie umiały tej zasady realizować w stosunku do siebie.

Zasada współdziałania naturalnie nie może się ograniczyć do lokalnych ogniw. Kierownictwa central organizacyjnych, przekreślając sztuczne granice dzielnicowe i zastarzałe uprzedzenia, winny znaleźć drogi stałego współdziałania.

Nie dawno ogłoszone rozporządzenie o samopomocy rolniczej, oparte na naszych odwiecznych, rodzimych wzorach wiejskich, znajdzie na pewno najgorliwszych wykonawców w szeregach dobrowolnych organizacji.

Chcę zwrócić uwagę, że chwila dzisiejsza wymaga wprowadzenia młodych we wszystkie działania, gdyż może na nich spaść obowiązek prowadzenia przez pewien czas gospodarstwa. Trzeba więc przygotować ich do tego, by nie tylko zdołali wykonać to, co okres pokojowy narzuca, lecz również mogli sprostać zwiększonym obowiązkom.

W szczególności wszystko to, co podejmowane będzie dla zwiększenia intensywności produkcji, wszystko to, co polegać musi na wprowadzeniu nowych metod pracy, nowych upraw, czy nowych pasz, winno być w pierwszym rzędzie przez zorganizowaną młodzież podchwycone, otoczone staranną pracą wykonawczą i w ten sposób ułatwione dla wsi zadanie przyjęcia rzeczy mało znanej.

Obok jednak zadań związanych z podniesieniem produkcji obejmują obecnie wieś i inne obowiązki, dotyczące wszystkich obywateli. Jednym z nich i to wielkiej wagi jest pożyczka lotnicza. Wieś, posiadająca mało gotówki, przeżywająca niepomyślny dla siebie okres gospodarczy, nie mo-

Składki na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie można wpłacać przekazem na konto P. K. O. Nr 129

PRZEZ SITO

GROCHEM O ŚCIANĘ

Ostatnie przemówienie Hitlera (28.IV) jest bardzo nerwowe, a w całości pełne takich bredni i banialuków, że przeczy rozsądkowi.

Jest ono dowodem, jak złość przyćmiewa władze umysłowe, jak rozczarowanie człowieka, chcącego być panem Europy wyładowało się w argumentach, które wzbudzić mogą jedynie wesołość. Niedziwota, niedziwota. Widziało się p. Hitlerowi, że cała Europa będzie buty niemieckie lizać, że nawet jeńcy obozów koncentracyjnych będą witać podniesieniem ręki „opatrznościowego“ męża a tu z marzeń nici.

I to przez kogo się to stało?

Przez Polskę. „Wódz“ zażądał przecież tak „skromnych rzeczy“:

1) Gdańsk wraca jako wolne miasto w ramy Rzeszy niemieckiej. 2) Niemcy otrzymują przez „korytarz“ polski jedną szosę i jedną linię kolejową do własnej dyspozycji z takim samym charakterem eksterytorialnym, jaki dla Polski posiada „korytarz“. A za to, co za „wspaniałomyślności“ i „dobrodziejstwa“ mogliby się Polacy od Niemiec spodziewać. Posłuchajmy tylko:

1) uznania wszystkich praw gospodarczych w Gdańsku, 2) przyznania Polsce wolnej strefy w Gdańsku, 3) uznania granic między Polską, a Niemcami jako ostatecznie ustalonych i zaakceptowanych, 4) zawarcia 25-letniego paktu o nieagresji.

Tymczasem—rozdziera szaty Hitler — rząd polski odrzucił te propozycje. No i wódz, wzburzony do głębi faktem tym i mobilizacją wojsk polskich, wypowiada pakt o nieagresji, zawarty w 1934 r.

Nie dziwimy się temu wzburzeniu. P. Hitler myślał, że Polacy są już tacy głupi, że nie patrzyli, co führer od trzech lat wyprawiał w Europie, marzył, że im się da oczy zamydlić! A tymczasem najprostszy człowiek w Polsce wie, że oddanie Gdańska i autostrada „eksterytorialna“ do Prus Wschodnich przez Pomorze, to utrata naszego dostępu do morza i uczynienie Polaków niewolnikami Niemiec.

Że o zagwarantowanie naszych granic nikogo nie potrzebujemy prosić, bo strzeże ich dzielna i bitna armia polska.

Że 25-letni pakt o nieagresji jest zwykłą bujdą w ustach człowieka,

(Dalszy ciąg na str. 307)

że zdobyć się na tak wielki wysiłek, jak ośrodki miejskie, lecz nie może brakować w ogólnej budowli przypadającej części na rolnictwo. Wieś umie, choćby przychodziło to z trudem, wykonać swą powinność. Organizacje rolnicze spełniają i spełnić winny chlubnie do końca swoje zadania upowszechnienia i pełnej realizacji świadczeń na FON.

Mówiąc o zadaniach dzisiejszych, stojących przed wsią jako główne, nie pomijam jednak wskazania konieczności dalszych wysiłków, mających na celu podniesienie wartości ludzkich, gdyż są one nierozłączne od każdej poważnej na wsi pracy.

Dziejowe przeznaczenie nakazuje wsi — po przez coraz większy udział w wypełnianiu zadań ogólnych — coraz większą część odpowiedzialności przyjmować na swe barki. Stąd też nie można zaniedbać działań zmierzających do dalszych przeobrażeń na wsi, pamiętając o tym, że tempo przemian jest wokół nas coraz szybsze i musimy opóźnienia dziejowe wyrównać.

DEKORACJA ŚWIETLICY

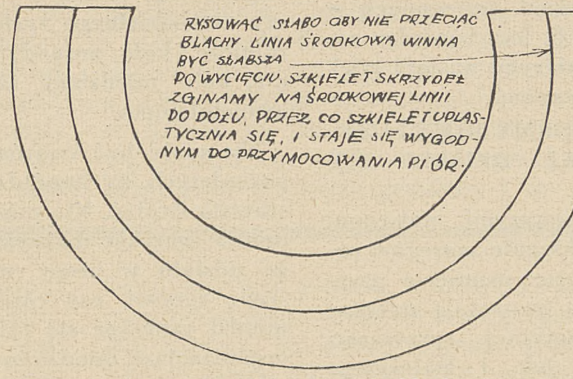
CZĘŚĆ IV

WYKONANIE GODŁA PAŃSTWOWEGO

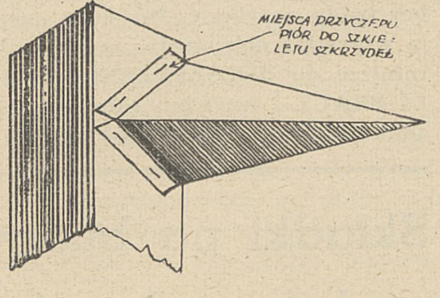
Najniezbędniejsze przedmioty potrzebne do dekoracji świetlicy powinniśmy robić sami. Będzie to miało inną wartość od rzeczy kupionych. Orła (godło państwowe) zrobimy ze zwyczajnej cynkowej blachy (dobra jest blacha glazurowano - błyszcząca). Ale gdy nie mamy blachy, to użyjemy do tego białej tektury (znać na niej kurz). Blacha jest doskonała do wykonania orła. Główny trzon orła — skrzydła, rysujemy dużym cyrklem lub gwoździem przywiązanym do sznurka — na arkuszu blachy, trzy półkola w odległości jedno od drugiego o 4,5 cm. Po narysowaniu wycinamy półkole i zginamy blachę jak na rysunku. Tułów przymocowujemy pod spód skrzydeł. Do szkieletu skrzydeł należy umiejętnie przymocować pióra wykonane z tejże blachy. Jako materiał do przymocowania będzie służył miękki drut lub spinacze własnego wyrobu.

Należy dodać, że przy wykonywaniu orła z tektury należy uprzednio przygotować z cienkich listeweczek szkielet i przymocować go do tułowia.

A teraz zajmiemy się rozmieszczeniem obrazów. Obrazy można wieszać na ścianie symetrycznie lub asymetrycznie, a zależy to od tego, czy każdy obraz będzie odmienny przez swą treść a przede wszystkim, czy będzie się wyróżniał z pośród innych wielkością. Należy mieć na uwadze to, by obrazy były coś warte i takie tylko winny znajdować



Przystępując do wycinania blachy trzeba dobrze przeczytać pouczenie umieszczone w tym rysunku.



Rysunek przedstawia część skrzydła.

(PRZEZ SITO)

który podarł traktat wersalski, odbierając Saarę (Nadrenia), tworząc armię niemiecką, zagrabiając Sudety, Austrię, Czechy, Słowację i Kłajpedę.

Nie dziwimy się tedy nerwom mówcy. Wydawało się Prusakom w Berlinie, że powtórzy się z Polską dokładnie ta sama historia, co z Czechami, a tu nastąpiło wręcz coś przeciwnego.

Szykował się führer do uroczystego wjazdu do Gdańska i budowania szosy przez Pomorze, a tu Polska kategorycznie „skromne" żądania odrzuciła, zarządzając z miejsca mobilizację.

***

Szeroką falą rozeszła się godna odpowiedź Rzplitej po całym kraju. Nie ma dziś ani jednego obywatela ani na wsi, ani w mieście, który by nie brał jako śmieszności owej autostrady przez Pomorze.

— Autostrada? — powiada kumotr do kumotra przy papierosie — czy oni powariowali? Za głupich nas, widać, mają. Dla kogo ta szosa? Czy dla motocyklistów i letników, co mają samochody? Bogać ta! Jeszczeby tej drogi nie wykończyli, a już wwaliłyby się pancerne dywizje szwabskie i uderzyły na Kartuzy, Gdynię i na południe, na samą Warszawę. Nikto się tym śwabskim maniebrom podejść nie da.

— Tak to tak — pogaduje drugi kumoter. — Znamy ich dobroć jeszcze z 1916 roku. Jak tylko wleźli do naszej wsi, to mi jeden Niemiec zaraz przygroził: — Wy, Poloki, nie jesteśta nama potrzebne. Nam potrzebna jest tylko wasza ziemia". No i ta nauka nie pójdzie w las. Pamiętamy to dobrze. Szczęśliwie się przydarzyło, że jeszcze żyją ludzie, co pamiętają niemiecką okupację i „dobroci" krzyżackie.

A przysłuchajmy się jeszcze jednej spokojnej pogawędce.

— Grozi ten Hitler i grozi. Tyle ma armat, broni pancernej. Ciekawi mnie ino, że jeszcze się na nas nie rzucił?

— A bo my sie go nic, ale to wcale nic nie boimy. A jak my nie mamy strachu, to Niemcy zaczęli portkami trząść. Czują, że niech tylko rękę po co naszego wyciągną, to będziemy lać, aż się pierze będą sypać.

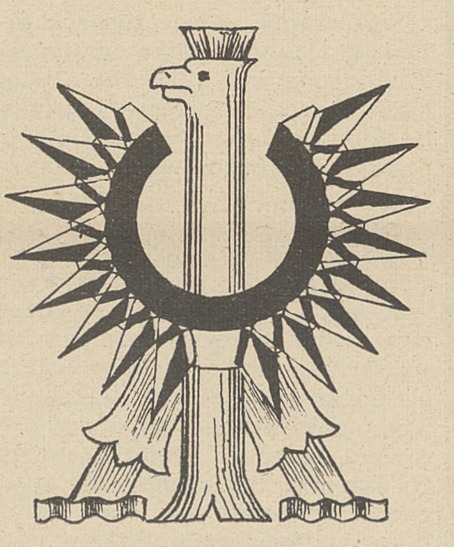
— Co tak, to tak. Wieprzowina jak nic stanieje.

— A widzicie, kumoter! Oto dlaczego grożą, a nie idą się bić.

(Dalszy ciąg na str. 308)

się w lokalu świetlicy. Ponieważ zaś obrazy w oryginałach są drogie, musimy się zadowolić ich reprodukcjami (odbitkami). Ale tu jeśli nabywamy reprodukcje, to należy kupować przede wszystkim o charakterze ludowym, wiejskim, tych malarzy, którzy bądź to pochodzili ze wsi, albo z jej piękna czerpali tematy do swojej twórczości. Ich nazwiska: Wyspiański, Chełmoński, Skoczylas, Stryjeńska, Kulisiewicz, Stachiewicz oraz malarze, obrazujący nasze dzieje: Matejko, Grottger, Brandt, Kossak Wojciech, Jan Styka. Reprodukcje obrazów należy oprawiać w ramy o tym samym kolorze co i meble, aby był widoczny słój drzewa.

Nie powinno się używać zwyczajnych gwoździ do wieszania obrazów, bo te niszczą ogromnie ładnie pomalowaną ścianę, zaś małe gwoździki trzymają się słabo. Najlepiej używać wypraktykowanych „ikshaków". Są to cienkie stalowe gwoździki z mosiężnymi pałeczkami, które wchodzą nawet w cegłę, nie odrywając wcale tynku. Fotografie o większych formatach z życia koła lub ładne krajobrazy, w dobrej oprawie dają przyjemne wrażenie.



Jeśli się praca uda, to orzeł będzie piękną ozdobą świetlicy.

WYCINANKI

Należy uważać za wielką stratę w naszej kulturze i sztuce, że w niektórych regionach wycinanki stają się prawie rzadkością. Kiedyś te arcydzieła były powszechnym zjawiskiem w Polsce. Wykonywano je zwykłymi dużymi owczarskimi nożycami. Toteż tam, gdzie wycinanki są wyrabiane, należy je oprawiać za szkło i niech służą jako piękne motywy dekoracyjne. Pod tym względem przodują wycinanki kurpiowskie, łowickie, kaszubskie. Wycinanki najlepiej wieszać w miejscach dostępnych, między dwoma oknami, nad półeczką, przeznaczoną do wyrobów ceramicznych. Trudno jest mówić, gdzie powinny być, boć wiadomo, że każda świetlica będzie posiadała inny wymiar, inne światło, inne meble, stąd też należy wybierać i inne miejsca, przeznaczone do wieszania obrazów i wycinanek, czy ogólnie dekoracyj. Dlatego też dekoracja świetlicy z punktu widzenia architektonicznego będzie się wyrażać w stosunku jednych brył architektonicznych (meble) do drugich.

WYKRESY ORGANIZACYJNE

Jak dobry obraz, tak i dekoracje w świetlicy winny oddziaływać na widzów.

A tymczasem, przyznajmy się do tego, że wielu członków nie zupełnie się orientuje w stanie organizacyjnym na terenie powiatu. Te wiadomości są po prostu konieczne, aby móc wyciągnąć wniosek dla miejscowego koła.

W świetlicy związkowej powinna być mapa powiatu z podziałem na gminy i gmin na wsie. Przy każdej nazwie wsi będzie liczba, która oznacza ilość członków. Jedną mapę można dostać za kilkadziesiąt groszy w wydziale powiatowym i przerysować same zarysy (linie) gmin, ba, dróg, kolei i innych znaków topograficznych, umieszczając tylko cyfry. Taka mapa będzie nam wskazywała natężenie kół i członków gminami, pobudzając nas do współzawodnictwa w powiększaniu naszego stanu organizacyjnego i będzie, jeśli ją wykonamy ładnie, cenną ozdobą świetlicy.

Drugi wykres przedstawiać winien stan członkiń i członków w kole od chwili założenia, aż do ostatniego roku. Podobne wykresy można wykonywać z każdej dziedziny pracy w kole.

(C. d. n.)

Józef Gazy

(PRZEZ SITO)
(Dokończenie ze str. 307)

Takie i podobne, w tym duchu prowadzone pogwarki świadczą o jednym, że wojna z Niemcami będzie w Polsce popularna.

Że mowa Hitlera uderzyła jak groch o ścianę. W Polsce stanął cały naród twardym murem: Precz z łapami od naszego!

Pakt o nieagresji zerwany? Mój Boże kochany! Nas straszyć tym zajściem? Jak cały czas do tej pory tak i teraz trzymamy palec na cynglu. Będziemy w razie najazdu mierzyć dobrze. W samo serce grabieżcy. I tyle.

**
*

Artyści polscy, wracający z przedstawienia w Opolu (Śląsk niemiecki) zostali w Wielkich Strzelcach pobici przez hitlerowców.

Niemcy napadli na wracającego z tegoż miasta p. Sobańskiego (dyrektora grupy artystów polskich), tak, że musiał schronić się w jednym z domów, w którym oblegano go przez 4 godziny.

Dopiero po przyjeździe 2 niemieckich policjantów zdołał p. Sobański wyjechać do Katowic. Samochód Polaka został zniszczony całkowicie przez hitlerowców.

Herman Fuchs z Gdańska, jadąc pociągiem tranzytowym do Malborga, podczas postoju pociągu w Tczewie, znieważył naród polski. Gdy konduktor Polak zwrócił mu uwagę, by zachował się przyzwoicie, Fuchs obrzucił kolejarza stekiem obelg, a nawet usiłował znieważyć go czynnie. Niemca natychmiast zatrzymano i osadzono w więzieniu, a sąd okręgowy w Tczewie skazał go za zniewagę narodu polskiego na 6 miesięcy więzienia oraz za napaść na urzędnika polskiego również na 6 miesięcy więzienia, przy czym wymierzył mu łączną karę 9-ciu miesięcy bezwzględnego więzienia.

Podobną sprawę miał Waldemar Neuman, urzędnik gospodarczy, zatrudniony w majątku p. Krügera w Pomyjach, pow. tczewskiego. Wymieniony dopuścił się również zniewagi narodu polskiego, oświadczając m. in., „że nie ma zamiaru płacić chamom podatków", a poza tym domagał się od robotników, zatrudnionych we wspomnianym majątku, żeby pozdrawiali go słowami „Heil Hitler", tłumacząc, że „niedługo wszyscy będą musieli tak mówić". Neuman skazany został za to na półtora roku więzienia i 100 zł. grzywny.

„ŚWIĘTO WIOSNY"

ORGANIZATORZY

Chyba nikt tak, jak my, nie jest związany z naturą, jej prawami i wymaganiami i nikt tak nie odczuje głęboko prawdziwej wiosny, jak my to na wsi odczuwamy. I zdaje mi się, że wprowadzenie tego święta będzie wyrazem kultury chłopskiej i bodźcem do wysilenia twórczości w tym kierunku.

Organizację Święta Wiosny powinien wziąć w swoje ręce związek sąsiedzki, a to z wielu względów. Koło jest za małą jednostką, by mogło podjąć trud realizacji (mała ilość członków, a duże koszty), powiatowy związek zaś miałby kłopot z rozplanowaniem pracy, a przy tym obejmuje duży teren, co mogłoby ujemnie wpłynąć na wykonanie.

Wybieramy więc związek sąsiedzki. Okolica, kilka graniczących z sobą wsi, kilka kół, a więc lepsza, bardziej sprężysta praca, bo odpowiednio na wszystkie koła rozłożona (przygotowanie programów, kostiumów, czy innych dekoracyj).

Ponieważ jest to Święto Wiosny, ziemi, przyrody, nie ma mowy o tym, aby się go urządziło w jakiej izbie domu ludowego, czy remizie strażackiej. Pełno jest po wsiach przepięknych zakątków. Jakaś polana o powierzchni mniej więcej równej. Drzewa, kwiaty, młody las, pagórki, czy jezioro. Nic sztucznego, wszystko tak, jak sama Wiosna zdecydowała ubrać w najwspanialszą szatę swoją ziemię. Odpada więc koszt dekoracyj i raczej kładzie się nacisk w tym wypadku na samo przygotowanie widowiska.

Widowisko wyznaczyć dokładnie w którąś niedzielę maja i starać się wykonać je w podanym terminie, chyba, że wypadnie jakaś słota, czy inna b. ważna przeszkoda, w takim razie odkładamy na drugą niedzielę. Gdyby i ten dzień nie dopisał — trudno, dalej odkładać już nie można. Wykonywamy go w odpowiedniej chwili, (gdy deszcz przestanie padać) albo wcale nie wykonywamy. Nauczmy się robić wszystko w swoim czasie, w oznaczonym przez nas terminie, a wszyscy będziemy zadowoleni.

I tu odrazu może zastanowimy się, czy widowisko będzie płatne i kto będzie utrzymywał porządek. Jeżeli będą jakieś koszta związane z urządzeniem widowiska, wówczas nałożymy pewną minimalną opłatę, która w całości pokryje nasze wydatki. Tylko nie trzeba stwarzać kordonu jakiegoś dla utrzymywania porządku, ale czuwać zdaleka, a dobrze. Trzeba ludzi przyzwyczajać do kulturalnego zachowywania się w czasie imprez i szacunku dla wysiłku i pracy ich twórców.

PRZEŻYCIE KULTURALNE

Jakież dać zakończenie? Z zabawą, czy bez niej? Każda uroczystość nie inaczej się kończy, jak tylko zabawą. Myślałam, że to będzie jak na Święto Wiosny zbyt pospolite, ludzi nie zastanowi. Ale zmieniłam zdanie, a to wskutek artykułów dyskusyjnych na temat zabaw na wsi.

Dlaczego nie mamy wszyscy Wiosny! Jedni organizują widowisko, a ci, nie biorący w nim udziału, to co? Przynajmniej niech się zabawią, potańczą, „serce nie powinno być głodne". Mamy przecież swój styl zabaw, swoje pieśni porywające gdzieś het.

Przy układaniu programu Święta Wiosny nie zapomnijmy o tym, że ludzi łatwo znudzić. Włóżmy weń pieśń, radość, życie! Może być inscenizacja jakaś, recytacja wiersza, zbiorowa, czy indywidualna, ładny obrazek zainscenizowanej pieśni, zresztą tyle jest sposobów urządzenia! Pamiętajmy, że to jest nowe, więc musi być piękne i naprawdę porywające! Niech się każdemu zdaje, że jest młody, wolny od trosk! Niech ten dzień przyniesie zapomnienie i zostawi coś w duszy, o czym się nie prędko zapomina. Bo przeżyć coś, to nie znaczy zobaczyć tylko. Musi wzruszyć, żeby przeżyć. Jeżeli weźmiemy jakąś sztukę teatralną (mnie się podoba jeden wyjątek z „Balladyny" — Słowackiego, rozmowa Grabca z Goplaną, Chochlik i Iskierka) musimy pomyśleć o poziomie intelektualnym ogółu, bo możemy się minąć z celem. Nie będzie zrozumienia. I znowu coś z tandety? Minęły te czasy, kiedy ludziom imponował „Błażek opętany" —

czy „Żyd w beczce". Nam chodzi o ziarno, a nie o plewy. Lepiej jednak, by program składał się z utworów chłopskich. Mamy przecież Orkana, Kasprowicza, a może będą się nadawały wiersze wydrukowane w „Siewie" — a może ktoś z nas jest utalentowany i opracuje wiersz, czy sztukę z głowy.

Inna rzecz, że będziemy dążyć do zrealizowania widowiska zbiorowego, o jakim marzył niegdyś Orkan. Marzymy i my również o stworzeniu, a raczej rozszerzeniu własnego teatru ludowego tak w treść, jak i znaczenie. Mieć teatr wśród nas — to dużo, ale mieć swój, ukształtowany własnym wysiłkiem i własną twórczością czysto chłopską — to jeszcze więcej!

Józefa Kamińska

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

WIOSNA SIĘ ROZGOŚCIŁA

Ciepło się zrobiło w tym roku w ludzkich sercach. Światowe wydarzenia postawiły wszystkich na nogi. Całe społeczeństwo, bez względu na różnice ideowe, polityczne, zawodowe zgromadziło uczucia w jednym miejscu i w jednym kierunku. Rząd zrozumiał to dobrze i dlatego czuł się pewnym w rozgrywkach z sąsiadem zachodnim.

O Gdańsku wszystko wiadome. Że Niemcy postawili żądanie zwrotu Wolnego Miasta, że chcieli wybudować drogę w poprzek Pomorza. Nic z tego nie otrzymają. Taka była odpowiedź rządu na bezczelne życzenia hitlerowców.

W piątek wygłosi min. Beck mowę w tej sprawie. Treść jej podamy za kilka dni. Ale wiosna się w naszym kraju rozgościła. Jest słońce i chleb z masłem. (tego właśnie w Niemczech brak) i w sercach ochota aż kipi. Pewność i spokój — oto nastroje w naszym społeczeństwie.

SKOŃCZYŁ SIĘ TERMIN PODPISYWANIA POŻYCZKI

Piątego maja zamknięto listy podpisujących pożyczkę na obronę przeciwlotniczą. Kto chciał, ten miał dość czasu, by przyrzec i wpłacić pierwszą ratę. Kto się ociągał, ten postąpił źle, bo na kilka groszy każdego stać, więc wymawiać się nie ma czym.

Gazety obliczają ogólnie, która część społeczeństwa najwięcej złożyła w stosunku do swojej zamożności. Powiadają, że chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi spełnili dobrze swoje zadanie. Gorzej się spisali bogaci przemysłowcy i kupcy, zwłaszcza narodowości żydowskiej. Jeśli się to okaże prawdą, to trzeba będzie wymyślić jakiś sposób na bogaczy, którzy na Polsce robią interesy, żeby dawali tyle na ile ich stać, a nie na odczepne. Dziwićby się wypadało Żydom, że nie wykorzystali sposobności do okazania patriotycznego przywiązania do naszego państwa. Przecież teraz nic im nie pozostaje, jak emigracja. Czyż społeczeństwo polskie ma ich tuczyć dla ich przyjemności?

NIEMCY NA BŁĘDNEJ DRODZE

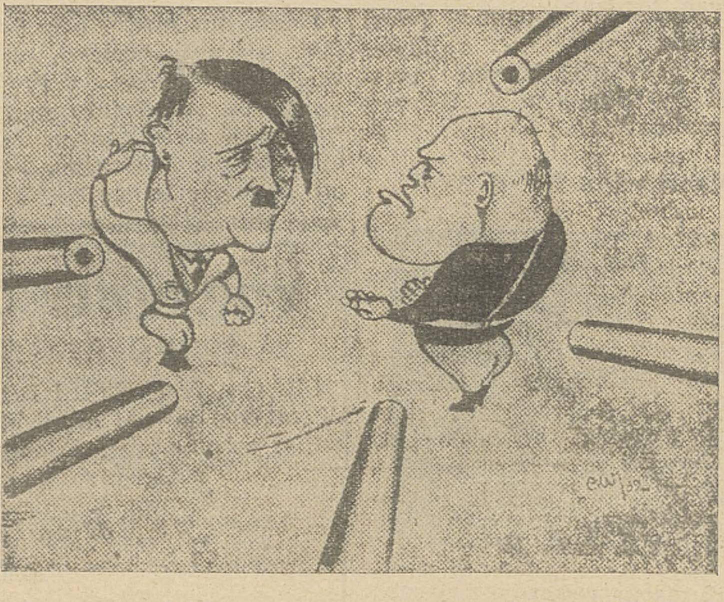
Przemówienie Hitlera (o którym wspominaliśmy w poprzednim numerze), nic nowego światu nie przyniosło. Minęły bowiem te czasy, kiedy kanclerz niemiecki mógł wywołać zainteresowanie swoją mową. Dziś z góry wiadomo, co powie. Wiadomo również, że słowa jego są zmienne, jak pogoda.

Więc w swojej mowie wypowiedział pakt o nienapadaniu z Polską (który się kończył w 1944 r.). Wypowiedział też układ morski z Anglią i wyszydził Prezydenta Roosevelta. Oto mowa pana Adolfa. O błędach i fałszach w tej mowie piszemy w dziale „Przez sito".

Politycy twierdzą, że mowa Hitlera była przeznaczona na użytek wewnętrzny Niemiec, a nie dla zagranicy. Kanclerz w czasie przemówienia był zdenerwowany i gorzej się wypowiadał, niż zwykle. Prasa państw zagranicznych nie bardzo się mową interesowała. Wykazano nieścisłości, fałsze. Wytknięto brak szczerości i wiary we własne słowa. Mowa nie zrobiła wrażenia, jakiego się Niemcy spodziewali.

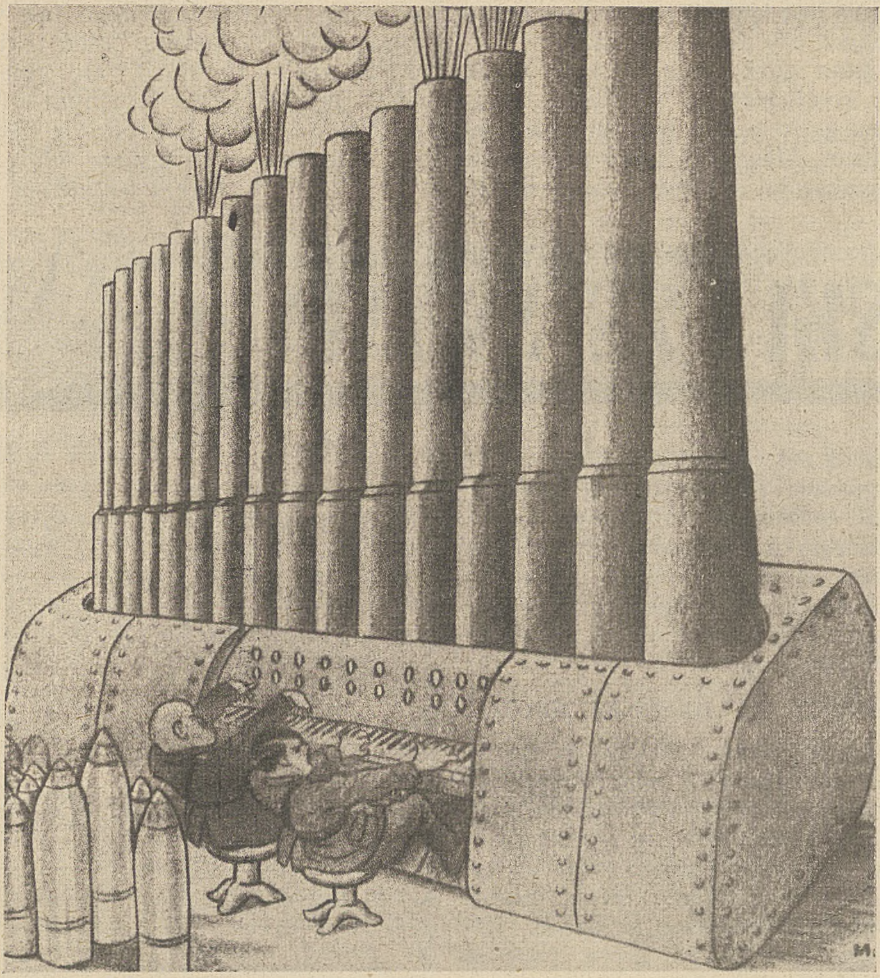
Cóż im więc pozostaje? Wypadki toczą się szybko. Jeden za drugim. Powstają porozumienia, układy, sojusze. Płynie złoto. Na granicach widać umocnienia. Anglia wprowadziła służbę wojskową. Polska jest przygotowana do wojny i zgłasza pretensje do ziem przygranicza. Czesi się burzą przeciwko opiekunom. Słowacy biją Niemców i Węgrów. Ameryka jest zdecydowana wziąć udział w wojnie po stronie państw demokratycznych.

Wydaje nam się, że nic już nie pomogą ani mowy, ani obietnice. Woj-



„Dziennik Ludowy".

Tak się przedstawiają stosunki niemiecko- włoskie po ostatniej mowie Hitlera



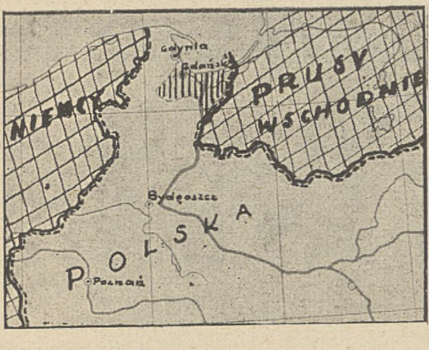
„Marianne".

Dwaj organiści: Hitler i Mussolini przygrywają Europie.

ska zajęły swe miejsca. Gospodarka pokojowa zmienia się na wojenną. Ludzie czekają rozkazu. Gdyby się Niemcy chciały uratować, to musiałyby oddać to, co zabrały i jeszcze coś więcej. Jeśli pokojowo nie chcą się ratować, to drugie wyjście jest tylko w wojnie.

Niemcy są na błędnej drodze, a zawdzięczają to swojemu Hitlerowi i jego mądrości.

GDAŃSK LEŻY W POLSCE



Tak, jak mapka wskazuje, Gdańsk znajduje się w Polsce i nie ma mowy o tym, żeby się miał gdzie indziej znaleźć. Niemcy sądzili, że się będziemy bać ich okrążenia z dwóch stron (zakratowane kleszcze) i odstąpimy im Wolne Miasto (zakreślone z góry na dół). Ale jakże się przeliczyli! Kiepski mają wywiad.

Polska nie tylko nie ustąpi ze swych praw w Gdańsku, lecz powinna zażądać zwrotu Prus Wschodnich, pogranicza zachodniego i Śląska Opolskiego — zamieszkałych przez ludność polską. Nie Niemcy będą odbierać od Polski, ale Polacy od Niemiec. Taka jest kolej rzeczy. I po przemówieniu Hitlera wszystko stało się jasne. Ręce mamy wolne.

O Gdańsk się polityka zaczepia. Zdaje się czasem ,że tam wybuchnie pożar. W każdym razie będziemy tam pierwej od sąsiada z zachodu.

MORZE ŚRÓDZIEMNE JEST NAŁADOWANE PROCHEM

Wystarczy spojrzeć na mapkę, żeby się przekonać, jak ważne jest owo Morze Śródziemne. Od północy Hiszpania, Francja, Włochy, Jugosławia, Grecja, Turcja — od południa Afryka. Tylu jest sąsiadów. A na gardle z Oceanu Atlantyckiego do Morza Śródziemnego siadł angielski Gibraltar. Jakże łatwo o skrzyżowanie interesów jednych z innymi. Jeśli wojna wybuchnie, to przewidzieć trzeba, że akurat w tym kotle morskim się zacznie. Jest to obok Gdańska drugie miejsce, naładowane prochem.

ZDENERWOWANI I SPOKOJNI

Toczy się obecnie wojna nerwów, które państwo, który naród będzie spokojny, ten wojnę wygra. Niemcy rozpętali straszną burzę w swoich gazetach. Piszą, że Polska się denerwuje. Że Anglia się zastanawia. Że Włosi są zupełnie zgodni.

Okazuje się zaś, że właśnie Niemcy są zdenerwowani najbardziej, a wszyscy inni są spokojni. Może z tej wojny papierowej coś będzie. Jeśli w Niemczech masła brakło, to i atramentu pewnie nie wystarczy. Czyż Hitler może spać spokojnie?

POTĘŻNE RAMIĘ

Po znanych nam już układach i sojuszach, przyszła kolej na największe porozumienie, jakie Anglia wespół z Francją przygotowuje z Rosją

Sowiecką. Mówi się tu na razie o pakcie lotniczym, ale jasną jest rzeczą, zresztą widać z ostatnich doniesień, że szykuje się układ, trójprzymierze Francja — Anglia — Sowiety, którego celem ma być zagwarantowanie bezpieczeństwa mniejszych państw w Europie i oduczenie Niemców od napadania na sąsiadów.

W związku z tym ustąpił komisarz spraw zagranicznych w Rosji Litwinow, który był zwolennikiem układu zbiorowego bezpieczeństwa. Komisarzem spraw zagranicznych mianowany został Mołotow.

CZY WŁOSI DADZĄ SIĘ OSZUKAĆ?

Niezwykłe zainteresowanie wywołują liczne wizyty dygnitarzy niemieckich we Włoszech. Niedawno wyjeżdżał tam Goering, Goebels, gen. Brauschitz (ten jeszcze nie wrócił), aż rozeszła się wiadomość, że wyjeżdża do Włoch min. Ribbentrop.

Nagły ten wyjazd wywołuje podejrzenie, że zgoda między Włochami i Niemcami jest tylko pozorna. Włosi chcieliby uniknąć wojny. Niemcy jej uniknąć nie mogą i usiłują Mussoliniego utrzymać przy sobie.

CO SIĘ STANIE ZE SŁOWACJĄ?

Podobno Niemcy, chcąc Węgrów związać ze sobą na wypadek wojny, obiecują im część Słowacji. Kraj ten zostałby więc podzielony między Węgry i Niemcy. O tym podziale toczyły się rozmowy w czasie wizyty węgierskich dygnitarzy w Berlinie.

Słowacy są tymi pogłoskami zaniepokojeni i szykują się do zdecydowanego oporu. Mówiąc już o tym, musimy zaznaczyć, że Węgrzy spełniają przy boku Niemiec haniebną rolę pomocnika w ujarzmianiu innych narodów.



Morze Śródziemne jest pełne okrętów wojennych.

POROZMAWIAJMY

Kol. Cz. G. w pow. mińsko-mazowieckim. „Trzeba z żywymi naprzód iść". Sprawozdanie z pracy waszego koła świadczy o dużej żywotności członków, tak powinny sobie poczynać wszystkie młode koła. Ale w Siewie takiego sprawozdania nie będzie można zamieścić. Gdybyście to samo opisali w artykule, w krótkim opowiadaniu, to i chętnie byśmy wykorzystali.

Kol. EKO Zamość. Wielkanocne nie poszły z braku miejsca i straciły już swoją świeżość, czyli aktualność, ale rzecz o sobótce byłaby na czasie. Z tego jednak, co otrzymaliśmy wiele wybrać nie można, toteż poprosimy Was o napisanie dłuższego artykułu (może wspólnie z kolegami) pt. „Jak urządzimy u siebie sobótkę?". Nie zastanawiajcie się nad historią tego obrzędu, ale powiedzcie Czytelnikom, jak to dziś będzie wyglądać.

Piszecie, że majenie zielenią domów powinno zaginąć. Dobrze, że wy tak myślicie, ale są okolice, gdzie ten zwyczaj jest zachowywany b. dokładnie. Np. w miechowskim powiecie na Zielone Świątki stroi się gałęziami odrzwia (futryny) i ganki, a na św. Jana wtyka się mak polny i bławatki za strzechę (albo za dachówkę) nad drzwiami do sieni. Sobótek już nie palą, ale majenia się nie wyzbędą. Bo to, widzicie, jak gdzie. Więc odradzać tego nie powinniście.

Do artykułu, o który was prosimy, załączcie nuty, ale na bielutkim papierze, wyraźnie i równiótko, żeby można sfotografować i zamieścić w Siewie. Jeśli się podejmiecie, to siadajcie do pisania zaraz, żebyśmy mieli artykuł na koniec maja.

Kol. Janek z Orlewiąt: O, nie. Do Siewu się nie nadaje. Słabe jest i w treści i w formie.

Kol. Rozkładaj M.: Gdybyście mieli czas, to zajrzyjcie do Redakcji w godzinach przedpołudniowych.

Kol. Jasiek z B.: Wiersz „Wiosna" nie porywa, gdy go czytamy, chociaż temat miał być porywający, zresztą w Siewie już więcej o tym piszemy w artykułach.

Kol. E. Tank.: „Jak pracować w kole?". Dyskusję już zamknęliśmy. Rozpoczniemy wkrótce dyskutowanie o pracy związków sąsiedzkich.

Kol. Z. Rut. Warszawa: „Wiosna i za-

Z ŻYCIA AKADEMIKÓW

Na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie odbyły się wybory do Bratniej Pomocy, w wyniku których Akademicki Związek Młodej Wsi zdobył 11 miejsc. Inne ugrupowania osiągnęły 4 miejsca.

W wyborach tych przeciwnikami naszych kolegów byli wiciowcy i socjaliści z klubem demokratycznym— nazywający się liberalną demokracją.

Mimo wytężonej i brzydkiej miejscami agitacji z ich strony, wygraliśmy bez wielkiego wysiłku. Na uwagę zasługuje postawa wiciarzy, którzy będąc w małej grupce doczepiają się do innych, byleby tylko z Siewem razem nie iść.

gadnienia aktualne" oraz wiersz „Wiosna ludowa". Artykuł jest już nieświeży, gdyż więcej na ten temat w Siewie pisaliśmy. Wiersz słaby i pod względem formy i myśli. O spółdzielczości już pisaliśmy.

Kol. Palik: „Ratować topiące owczarnie...". Jakbyście napisali coś o pracy w kole, byłoby to lepsze od tej nowelki. Do pisania takich rzeczy trzeba się zaprawić trochę na łatwiejszych tematach. Spróbujcie więc jakieś zdarzenie w kole, we wsi, w gminie opisać, to zobaczymy i doradzimy. Z nadesłanej nowelki ocenić waszych zdolności nie można.

Kol. J. Tołk. w **Łuczaju.** Wiersze są słabe. Jeden z nich zamieszczamy, ale radzimy dobrze pracować i nad treścią i nad formą.

Kol. Mal. M. pta Horodziej: „Błędne życie i jak go poprawić". Temat ten nadawałby się do artykułu, ale nie do wiersza. Takich wierszy nie piszcie, spróbujcie rzeczy łatwiejszych.

Kol. K. A., ten z Marcinkowic: Dyskusję o pracy w kole już zakończyliśmy. Prosimy o zabieranie głosu w dyskusji o pracy związku sąsiedzkiego, którą jeszcze w maju rozpoczniemy.

Kol. M. Folwarki Wielkie: Temat jest interesujący, ale trzeba go inaczej opracować.. Nie chodzi w takim artykule o wyliczanie zdarzeń, ale o omówienie swoich braków w wykształceniu i wypowiedzenie własnego poglądu na sposoby ich usunięcia.

I nie myślcie, że o wszystkim należy pisać. Nie. Tylko najciekawsze rzeczy. Spróbujcie jeszcze raz to opracować.

Kol. O. z włoszczowskiego: Nie poszło z braku miejsca, a dziś już jest nieświeże.

Kol. Mikołaj Prok. w Baksztach: Opis zamieścimy, ale bez podziękowania. Nie miejcie takiego zwyczaju, przecież praca udana sprawia pracującemu największą radość. Podziękować trzeba przy pożegnaniu, ale źle jest, jeśli wszystko się jednej osobie przypisuje.

Kol. J. B. w Coniewie: „Powiat grójecki". Opisu już nie zamieścimy i prosimy was na przyszłość o pisanie sprawozdań w inny sposób. Nie troszcie się o to, żeby wszystkich i wszystko wyliczać, co tam było, ale wybierzcie sobie jakąś myśl i rozprowadźcie ją w artykule w sposób ciekawy i pouczający. Wtedy nasze sprawozdania będą żywe.

PROGRAM RADIOWY OD DN. 7.V. DO DN. 13.V. 1939 R.

Niedziela, dn. 7.V. O godz. 8.15 — „Gazetka Rolnicza"; **o godz. 8.30** — Przegląd rynków produktów rolnych; **o godz. 8.45** — popularny koncert w wykonaniu zespołu Jana Różewicza; **o godz. 15.00** — reportaż pt. „Budujmy dom społeczny" w opr. kol. Tadeusza Więckowskiego; **o godz. 15.15** — Kazimierz Żuławski wygłosi pogadankę z działu „Organizacja gospodarstw" pt. „Wiosenne prace w zespole"; **o godz. 15.30** — nadana zostanie z Krakowa transmisja z Mościc; **o godz. 15.30** — red. Wł. Bzowski wygłosi pogadankę pt. „Żołnierz a rolnik"; **o godz. 16.00** — z Poznania nadana zostanie pogadanka pt. „Rolnictwo a obronność państwa" w opracowaniu dr. St. Rostworowskiego.

Poniedziałek, dn. 8.V o godz. 20.00 — dr. H. Szwejkowski wygłosi pogadankę z działu weterynarii pt. „Choroby zakaźne zwierząt grożą człowiekowi".

Wtorek, dn. 9.V o godz. 20.00 — nadana zostanie „Skrzynka Rolnicza" w opr. inż. W. Tarkowskiego.

Środa, dn. 10.V o godz. 20.00 — Maria Karczewska wygłosi pogadankę pt. „Wiejskie gospodynie w samorządzie".

Czwartek, dn. 11.V — jako w przeddzień czwartej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego o godz. 20.00 Feliks Gwiżdż wygłosi gawędę pt. „Chłopi na straży dziedzictwa Wielkiego Wodza".

Piątek, dn. 12.V — specjalnej audycji dla wsi nie będzie.

W sobotę, dn. 13.V o godz. 20.00 — nadana będzie „Skrzynka Rolnicza" w opr. inż. W. Tarkowskiego.

Prenumerata „Siewu Młodej Wsi" kosztuje rocznie 8 zł, półrocznie 4 zł, kwartalnie 2,50 zł. Pieniądze należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 29.969 lub przekazem rozrachunkowym Nr. 655.

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy po opłaceniu z góry. Bezpłatnie wysyła się tylko jeden egzemplarz jednego numeru z załączonym przekazem.

„Siew Młodej Wsi" można zamówić listownie lub osobiście w Administracji Czasopism Związku. Adres: Warszawa, ulica Kopernika 30, p. 226.

Artykuły, utwory literackie, listy i fotografie należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Siewu Młodej Wsi", Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36.40.

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia poprawek, a nadesłanych materiałów i zdjęć nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: w tekście za stronę (od trzeciej strony) — 400 zł, ½ — 200 zł, ¼ — 100 zł, 1/8 — 60 zł. Poza tekstem za stronę — 300 zł, ½ — 150 zł, ¼ — 75 zł, 1/8 — 40 zł Za mm jednoszpaltowo (strona ma 3 szpalty) w tekście 0,60 zł, poza tekstem — 0,45 zł. Władki reklamowe do 3 gram. — 200 zł, do 50 gram. — 250 zł za 1.000 sztuk.

Redaktor: **Ludwik Stańczykowski** Wydawca: **Centralny Związek Młodej Wsi**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.